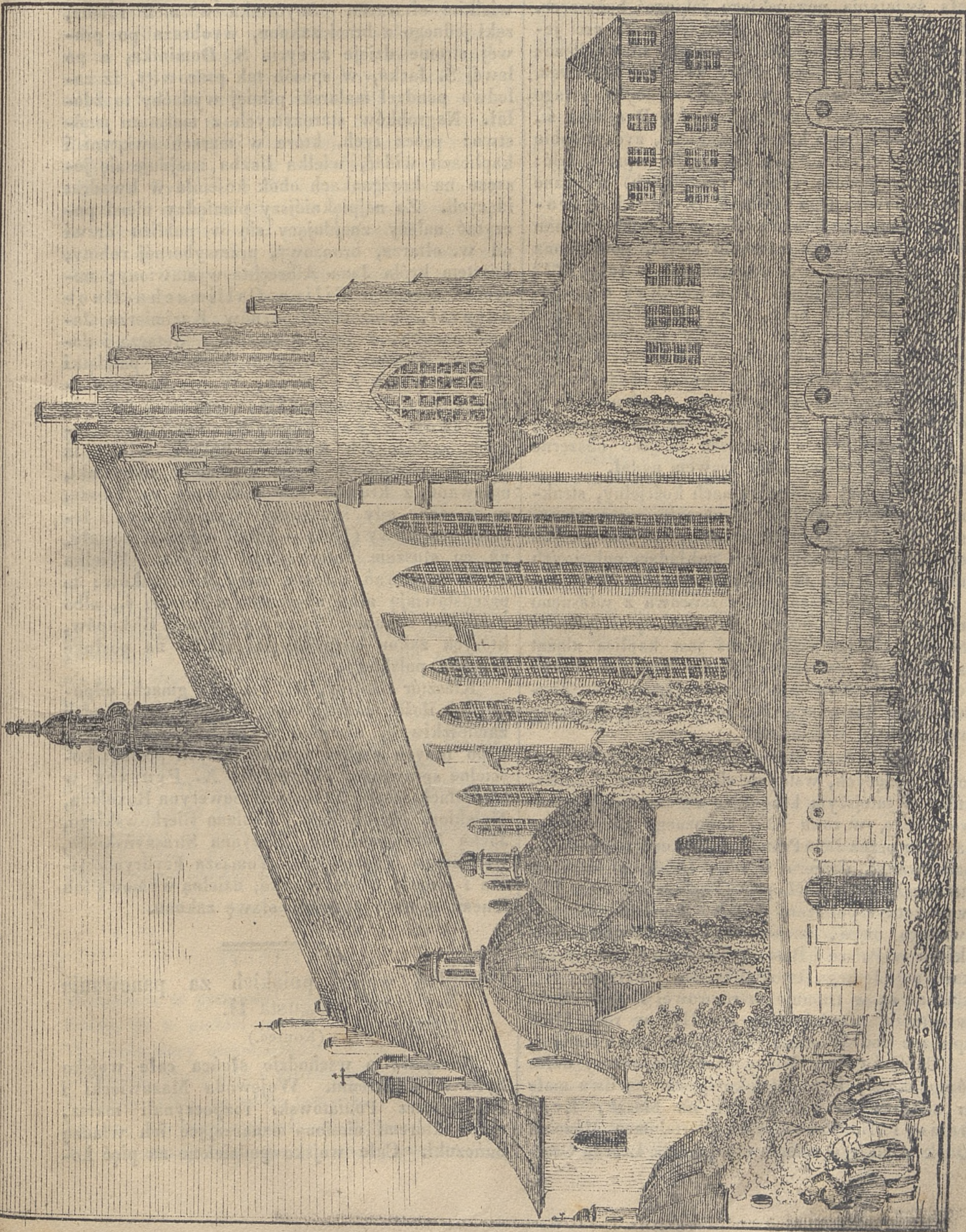
Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci. **No. 22.** **Leszno, dnia 3. Grudna 1836.**



Kościół OO. Dominikanów w Krakowie.

Kościół OO. Dominikanów w Krakowie.

(Ambr. Grabowski: Opis Krakowa.)

Z pomiędzy mnóstwa świątyń, jakiemi się szczyci Kraków, odznacza się starożytnością i wielu poważania godnemi pamiątkami, kościół SS. Trójcy, należący do synów S. Dominika. Podają kronikarze, iż w miéjscu, które zajmuje, stała świątynia pogańskiego jakiegoś bożyszcza. Kto na jéj rozwalinach pierwsze mury czci jednego Boga poświęcone wzniósł, niewiadomo; późniéjsze dzieje wskazują, że Iwo Odrowąż, Biskup Krakowski, w czasie pobytu swego w Rzymie, ujęty cnotami i nauką Dominika ś., założyciela zakonu kaznodziejskiego, życzył sobie braci tego zgromadzenia do Polski wprowadzić: które gdy jeszcze (ile w początkach) nieliczne było, synowiec tego Biskupa, Ś. Jacek Odrowąż, kanonik Krakowski, w Rzymie z nim będący, dogadzając życzeniu stryja, pomienioną regułę przyjął, i z 3 zakonnikami w roku 1222 przybył do Krakowa. Iwo troskliwy o pomieszczenie nowych braci, po zasięgnionéj radzie Leszka Białego, oraz kapituły Krakowskiéj i zwierzchności miéjskiéj, osadził ich przy kościele SS. Trójcy, w ówczas drewnianym, będącym farą i głową wszystkich parafij: w zamian którego wystawił kościół P. Maryi i farę tam przeniósł, a na wybudowanie klasztoru miejsce obszerne przeznaczył i wieczystém prawem nadał.

Teraźniéjszy ogromny gmach kościelny, struktury gotyckiéj, wiernie na obrazku wystawiony, przez Biskupa Iwona zaczęty, w następnych czasach wykończony został nakładem pobożnych ludzi. Świątynia ta obejmuje w sobie 10 kaplic, a z tych największą jest różańcowa z własnemi organami, jakich prócz tego troje się w kościele znajduje. Najokazalszą zaś jest kaplica xiążąt na Zbarażu, po lewéj stronie wielkich drzwi kościelnych, wystawiona przez Jerzego X. Zbarazkiego, kasztelana Krakowsk., któréj ściany marmurem są wykładane.

Po wschodach marmurowych, wewnątrz kościoła będących, wstępuje się do kaplicy Ś. Jacka, który w tutéjszym klasztorze zgromadzeniu przewodnicząc, w roku 1257 pobożnego życia dokonał, i tu przez Jana Prandotę, Biskupa Krakowsk., pochowany, dopiero w roku 1594, po długiém staraniu Zygmunta III., przez Papieża Klemensa III., w poczet SS. policzony został. Śmiertelne szczątki świętego męża, znakomitego sprawami apostolskiemi w Polsce i Rusi, podniesione z grobu przez kardynała Jerzego Radziwiłła, Biskupa Krakowsk., złożone są w trumnie marmurowéj i wystawione w ołtarzu, przed którym Jan III., w roku 1686 śpiesząc pod Wiedeń, błogosławieństwo odebrał.

Całéj świątyni ściany okrywają obrazy dziejów zakonu; lecz najpiękniéjszemi są dwa małe w skarbcu przy zakrystyi na blasze, Ecce homo i N. Panna przez Bartolomeo Mancini. Obok wielkiego ołtarza stoi pomnik Leszka Czarnego, zmarłego roku 1289 i w tutéjszym kościele pochowanego. Obecnie pomnik ten z drzewa będący, wystawiony w roku 1690, na miéjscu kruszcowego, który w czasie pożaru zgorzał. Przed samym wielkim ołtarzem, w tak nazwanym małym chórze, w grobowcu marmurowym spoczywają zwłoki Iwona, fundatora tego kościoła. Zasługują na uwagę formy czyli ławki przed wielkim ołtarzem. Snycerska w nich robota, ręki jednego z braci zakonu, wyobraża po prawéj stronie dzieje z życia S. Dominika, a po lewéj Ś. Jacka, w sposób tak pracowity, iż zaledwo pendzel malarski pilniéj wydaćby to zdołał. Nagrobków starożytnych z marmuru mnóstwo: prócz tych, które w murach świątyni i kaplicach widać, wielka liczba znajduje się jeszcze na krużgankach obok kościoła w kwadrat idących. Za najpiękniéjszy pomiędzy niemi poczytać należy znajdujący się w pobliżu drzwi od w. ołtarza, bronzowy, przewybornéj roboty, kosztem króla Jana Albrechta wystawiony; nagrobek uczonego Filipa Callimacha Buonacorsi, nauczyciela synów Kazimierza Jagiellończyka, i Jana Albrechta sekretarza i doradzcy. Oprócz tego są tu grobowe pamiątki Benedykta z Koźmina, Wojciecha Nowopolskiego, Szymona Zimorowicza, Jędrzeja Piotrkowczyka, Pawła Szczerbica i innych zasłużonych mężów. Szkoda tylko, iż z wielu pomników wydarte zostały wizerunki, odlewane z kruszcu lub malowane na blasze, w czasach, gdy krużganki te na magazyn i lazaret wojskowy (1805—1809) obrócone zostały, na co słusznie Sołtykowicz narzeka. Wielka liczba malowań osłania mury krużganków: te przedstawiają albo zdarzenia z historyi ś., albo z dziejów zakonu. Są tu i wizerunki Biskupów, których zakon kaznodziejski wydał na posługę kościoła polskiego.

Klasztór tutéjszy, jest rozległy gmach, odpowiedni ilości zakonników, którzy go niegdyś zamieszkiwali, nietylko w swéj świątyni, lecz i po innych stolicy domach Bożych posługi kościelne sprawując. Wymienia X. Pruszcz w klejnotach miasta Krakowa: Seweryna Roxolana, Melchiora Mościckiego, Fabiana Bierkowskiego, Jacka Miaskowskiego, Floryana Straszyńskiego, Bonifacego Trybowicza, Tomasza Frydrychowicza i innych, którzy nauką, dzielną wymową lub innemi sposoby podnieśli sławę zakonu.

Przegląd wojsk polskich za panowania Augusta II.

(Koniec.)

Nazajutrz o wschodzie słońca całe wojsko było w poruszeniu. Wojewoda Mazowiecki i Regimentarz Poniatowski rozpoczynali marsz, przed któremi niesiono oznaczające ich władzę buńczuki. Całe wojsko podzielone na pięć ko-

lumn, każda pod naczelnictwem osobnego wodza, postępowało za nimi. Pierwsza kolumna, z saméj jazdy złożona, miała za wodza generała Klingenberga; druga złożona z piechoty, zostawała pod rozkazami xięcia Augusta Czartoryskiego, wojewody ruskiego; trzeciéj i czwartéj, podobnież z saméj piechoty złożonym, przywodzili generałowie sascy Fleming i Kampenhauzen; piątą składała jazda pod naczelnictwem Miera. Środkiem szła artyllerya pod wodzą Ossolińskiego, poprzedzona czterokonnym wozem, na którym umieszczone były dwa ogromne bębny a raczéj kotły, między któremi stojący olbrzyméj postawy murzyn, w oba razem silnie i zręcznie uderzał. Na przedniéj części pierwszéj armaty powiewał zatkniony długi, biały sztandar. Generałowie adjutanci Rybiński i Rochau, szli na czele tego orszaku; za nimi niesiono buńczuk królewski, za którym zaraz jechał sam August II. na pięknym czarnym koniu, bogatą aż do ziemi kapą okrytym. Zbliżywszy się do namiotu, zatrzymał się w miéjscu, przypatrując się wojskom, które w powyżéj opisanym porządku na powrót przeciągały przed nim, i biorąc sam dowództwo nad każdym półkiem, w miarę jak koło niego przechodził.

Odtąd do dnia 16. Sierpnia, z jednodziennemi przerwami, odbywały się pod okiem królewskiém rozmaite ćwiczenia i obroty wojenne, wykonywane kolejno przez wojska rozmaitéj broni, zakończone w tym dniu obrazem wielkiéj bitwy ogólnéj. Sztucznie z drzewa wzniesione twierdze, i usypane na polu szańce i reduty, osadzone artyleryą, atakowane były i zniesione przez jazdę i piechotę, działające razem.

Nazajutrz, dnia 17. Sierpnia, król zaprosił na wspaniały obiad do swojego stołu wszystkich generałów i wyższych oficerów. Dla niższych nie mniéj obficie osobne zastawiono stoły. Żołnierze też zapomnianymi nie byli; a uczta, którą król dla nich wyprawił, w opisie Willanowa w Tomie I. drugiego roku P. L. opisaną została.

Nazajutrz po uczcie, dnia 18. Sierpnia, król opuściwszy Willanów, do Warszawy powrócił; wojska rozeszły się na leże zimowe; lecz w całym kraju i za granicą przepych króla, piękność wojska, wielki placek, Bachus i uczta żołnierzy, długo jeszcze ciekawość i podziwienie wzbudzały.

Z....

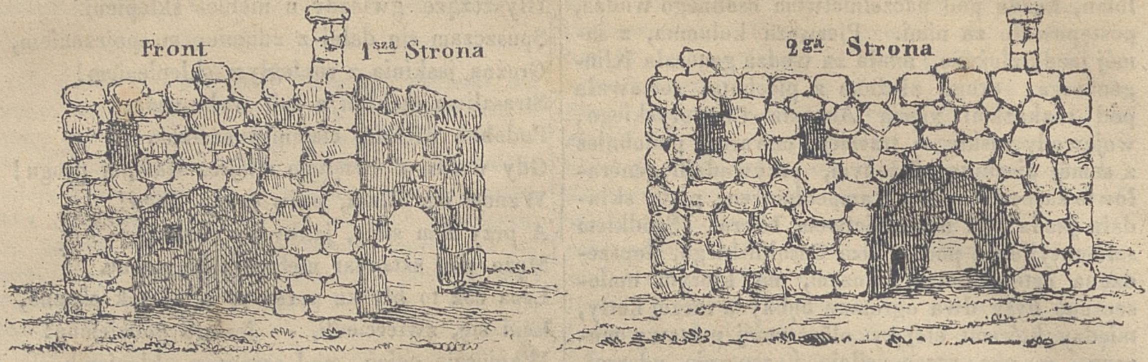
Wieliczka.

Wstąpiłem w przepaść! — jak głębokie jary!
Sądzę, że w piekieł spuszczam się pieczary;
W około nocy niezmierzonéj cienie,
Ciemność, okropność i głuche milczenie.
Kagańce tylko, co zdala jaśnieją,
Słabemi dla mnie światełkami tleją,
Jak w czarnéj nocy, w odwiecznéj przestrzeni,
Błyszczące gwiazdy u niebios sklepieni.
Spuszczam się daléj z zdumioném spojrzeniem,
Groźna jaskinia z rozległym sklepieniem!
Straszliwa otchłań z soli wykowana,
Podobna wielkiéj ciemnicy szatana.
Gdy wtém w świętego miéjsca stawam progu!
Wznosi się ołtarz, poświęcony Bogu!
A przy nim stoją, jakby na obronę,
Męże pod sztandar niebios zaciągnione.
Lecz cóż to błyska przez te mgły tak ciemne,
Lśni się, zwierciedli, — jezioro podziemne!
Wzniecają ogień, pod szczytem sklepienia,
I cała woda w płomień się zamienia!
I wszystkie w koło jaskinie i groty,
Świetnéj pożogi blask oblewa złoty!
Gorzały niegdyś strasznemi pożary,
Te dziś spokojne i głuche pieczary!
I jakby kłęby straszliwéj nawały,
Chmury czarnego dymu wybuchały!
Błysły płomienie, gdy wtém straszne jęki,
W głębi téj ludzkie zwiastowały męki!
Lecz któż da pomoc? wszystko drży do koła!
Kiedy, ja biegnę! Kościelecki woła!
A za nim Betmann stawają na zrębie,
Z rzymską odwagą rzucają się w głębie!
Niosą ratunek, i tak w jednéj chwili
Najwyższe bojów męztwo przewyższyli!
Ileż to odtąd wieków przeminęło,
Gdy człowiek zaczął to ogromne dzieło!
A gdy w przyszłości sto wieków upłynie,
Jakież on w koło wydrąży jaskinie!
Może się wkuje pod krakowskie mury,
Może podkopie niebotyczne góry!
A przecież jego niewyczerpną dłonie
Skarbów zamkniętych w ziemi naszéj łonie!

T. M.

Przedborz.

Na granicy województwa Sandomirskiego i Kaliskiego, nad małą, lecz spławną rzeką Pilicą, leży miasteczko Przedborz, któremu starożytność i rozmaite tradycye nadają niejaki interes i wartość. Nazwisko Przedborz pochodzi ztąd zapewne, że od niego zaczynają się rozległe lasy województwa Sandomirskiego, których w tym miéjscu rzeka Pilica jest granicą: początek miasta odnosi się do czasów Kazimierza Wielkiego, a może i dawniéj, czego budowle i podania są niezaprzeczonemi dowodami. Stare miasto leży przyjemnie rozrzucone na pagórku, skłaniającym się ku Pilicy, na stronie Sandomirskiéj; nowe, z strony Kaliskiéj; w ostatniém wielki kamieniołam ciosowy i wielka fabryka sukna, w starém sami



Szczątki domu Kazimierza W. w Przedborzu.

Żydzi, prowadzący dość znaczny handel. Święta, wielka, prawdziwa, poetyczna historyą ustna ludu, różne nam zachowała podania z świetnych, oddalonych czasów, tak o miasteczku, jako też o okolicy w ogóle. Zacznijmy od ostatniéj: Kazimierz Wielki, strudzony sprawami kraju, lubił odpocząć i rozrywać się łowami w tutéjszych dzikich lasach, które na mnie, mieszkańcu urodzajnych równin, zrobiły wrażenie, podobne temu, jakiego doznają podróżni, zwiedzając odwieczne lasy Ameryki. W bliskości Przedborza leżą dwie wsie, Strzelcze i Masłowice, o których okoliczny lud powiada, że pierwsze było miéjscem, gdzie Kazimierz i jego orszak spoczynek znajdował, z drugiego dostarczano żywności i masła. W bok Masłowic pokazują górę, pod którą Kazimierz Wielki, goniąc zwierza, odniósł szwank z konia, po czém długo w Przedborzu chorował. Dom, w którym spoczywał, stoi na rogu rynku, bez dachu, w zupełném zniszczeniu. Przejęty świętém uszanowaniem, wstąpiłem do tego starodawnego budynku, pełen myśli, jakich pióro oddać nie umie. Każdy kamień patrzał na mnie okiem przeszłości, i zdawało się, że chciał się mścić za znieważoną starożytność, grożąc upadkiem; lecz jaką boleść uczułem, gdy wszedłszy głębiéj, zamiast cieniów króla, którego ma wyobraźnia wystawiała sobie nawet na łożu cierpień, myślącego o szczęściu kraju i poddanych włościan, o nadaniu praw, ustaleniu sprawiedliwości; zastałem brudnego Żyda, przy małéj świeczce, bystremi oczyma rachującego całodzienną lichwę. Co za zmiana przez kilka wieków! Przejęty smutnemi uczuciami teraźniéjszości, gdzie zabytki wielkości tak mało są szanowane, opuściłem te progi, by nie kazić więcéj mych uczuć, które daleko na przeszłość zwrócone były. Na najwyższym punkcie miasta, stoi piękny starożytny kościół, zniszczony ogniem, i smutnie przemawia do wyobraźni, zabytkiem dawnéj wielkości i sztuki w Polsce; lecz, jak każda ruina, nosi na sobie cechę śmierci, co tylko smętność obudzać może. Miasteczko, od karczmy do ostatniego domku, przez Żydów zamieszkałe, jednakże dość porządne; by dać wyobrażenie o ich oświeceniu, nie mogę przemilczeć zdarzenia, którego byłem naocznym świadkiem: nocując u żyda, w dość porządnéj karczmie, nagle obudzony zostałem w nocy wielkim hałasem, pomięszanym z dziką muzyką jańczarską; prędko wybiegłem na rynek, i zadziwiony zostałem widokiem napełnionego placu samém żydostwem, każdy ze świeczką w ręku; wśród ciemnéj nocy dziwny to sprawiało widok: odurzony pytam, co to znaczy? Przybliża się do mnie uczynny Żydek; i odpowiada: Przyjechał Rabin z Radoszyc, by tu dawać ślub Żydówce. Gdym go pytał: zkąd go z taką świetnością przyjmują? odpowiedział, bo taki mądry, że mądrzejszy jak Polski Pan Bóg. Te ostatnie słowa, by dać wyobrażenie o mieszkańcach!

Mahmud II., Sułtan turecki panujący.

Początek dziewiętnastego wieku, płodny w tyle odmian, które przeistoczyły dawną Europy postać, wstrząsnął i Mahometa państwem na wschodzie; a Stambuł patrzał kilkakrotnie na rzeź i zniszczenie, jakich ledwie za czasów Mahometa II. był świadkiem. Dwóch Sułtanów w przeciągu roku w więzieniu śmierć znalazło. Wszakże te właśnie zaburzenia otworzyły Mahmudowi drogę do tronu, na którym inaczéj nigdy podobno nie byłby się ujrzał. Ale też jemu zostało dokonanie dzieła, które Selim III. życiem przypłacił.

Już oddawna zaczęła coraz jaśniéj wykazywać się słabość państwa otomańskiego. Jego wojsko przy wydoskonaleniu taktyki na zachodzie, przestało być postrachem dla Europy: przybliżała się chwila stanowcza, chwila haniebnego Porty otomańskiéj upokorzenia. Pojął Selim III. tę niższość i niebezpieczeństwa, które coraz jawniéj panowaniu Turków na wschodzie już wtedy zagrażały; postanowił przeto wcześnie zapobiedz złemu. I w rzeczy samej, posiadał on wysokie zdolności, ale przy tém odzierzył od natury słabość charakteru, która działania jego, szczególnie w chwilach stanowczych, wyraźnie cechuje. Cóż



Mahmud II., Sułtan turecki panujący.

dziwnego, że człowiek chwiejący się w swoich przedsięwzięciach, nieuskutecznił najtrudniéjszego, jakie istnieć może, dzieła, reformy wojska, gdy mu w najkrytyczniéjszych właśnie chwilach, mocy umysłu i wytrwałości, do wykonania olbrzymiego zamiaru, zbywało. Urządzenie wojska na sposób europejski, sprzeciwiało się najbardziéj widokom Janczarów. Pod pozorem, że każda nowość, dawną postać rzeczy zmieniająca, jest grzechem dla wyznawcy Islamizmu; odrzucali wszelkie nowe urządzenia. Sułtan zaczął nowe zbierać półki pod nazwiskiem Niżam Dżedid, [nowe wojsko]; co pociągnęło za sobą rokosz Janczarów i złożenie Selima z tronu (roku 1807). Wychowaniec seraju, Mustafa IV., następcą Selima wykrzyknięty, łączył zniewieściałość z srogością bez granic. Ślepe Janczarów narzędzie, nie śmiał wznieść się nad zakres, synom Sułtanów wytknięty; *) krótkie jego rządy, okrucieństwami odznaczone, jednały coraz bardziéj serca dla nieszczęśliwego Selima; aż nareszcie znalazł mściciela w osobie Bairaktara, Baszy Ruszczuku.

*) Synowie Sułtanów wskazani na więzienie od powicia, gnuśne pośród nałoźnic pędzą życie, póki ich przypadek na tron nie powoła.

Ten z wroga *) stawszy się przyjacielem Selima, postanowił mścić się krzywdy swojemu dobroczyńcy wyrządzonéj. W tym celu zebrał swoje wojsko, opanował Stambuł, i oblegał seraj, dopominając się wydania Selima. Okrutny Mustafa, zamordowanego stryja głowę, pod nogi Bairaktara rzucić rozkazał. Ta srogość w oczach Baszy dokonana, strąciła Mustafę do tegoż więzienia, w którém nieszczęśliwemu Selimowi wydarł życie. Bairaktar osadził na tronie Mahmuda, młodszego Mustafy brata.

Rok, który Selim przesiedział z Mahmudem w więzieniu, usposobił ostatniego do rządów. Tamto Selim rozwijał zdolności Mahmuda, tam go obznajmił z planem, którego sam dokonać niezdołał, tam wreście ścisła między niemi zawiązała się przyjaźń, która po stracie ukochanego krewnego i nauczyciela, wiele Mahmudowi łez wycisnęła. Dowiódł tego, gdy w osobie Baszy Ruszczuku, czcząc mściciela Selima i własnego dobroczyńcę, wielkim tegoż mianował wezyrem.

Bairaktar, wierny raz przyjętym zasadom, zaczął po objęciu rządów, działać w duchu Selima, przez co powtórny Janczarów bunt ściągnąwszy, i w własnym od tychże oblężony domu, po mężnéj obronie, w powietrze się wysadził. **) Tymczasem burza coraz groźniéjszą przybierała postać, a Mahmud byłby może doznał Selima losu, gdyby (jak mu zadają) nie był kazał zamordować brata swego Mustafę. Tym sposobem, jako ostatni potomek z krwi Osmana, mógł bez bojaźni wszelkie uskuteczniać zmiany; i łatwiéj, niżliby ktoś sądził, było dla niego zniszczyć korpus Janczarów; albowiem Turcy tak mocno poważają familią Osmana, iż ostatni jéj szczep, jest dla nich świętą osobą. A. G.

*) Wybór podróży pod redakcyą Dembińskiego. Bairaktar był początkowo rozbójnikiem i napadami stał się strasznym tak dalece, że Porta musiała z nim zawrzeć układ, a Selim widząc w nim człowieka nieugiętego charakteru, mianował go Baszą Ruszczuku.

**) Politz.

Balon napowietrzny Pana Green.

W Nr. 34 t. r. Przyjaciela Ludu powiedziano, że Pan Green zajmuje się budową ogromnego balonu, którym sam podróż napowietrzną odprawić zamyśla. Balon ten olbrzymi już jest skończony, a pan Green wraz z przyjaciołmi swymi, PP. Holland i Mason, wsiadłszy weń w Londynie, przybył szczczęśliwie na ląd stały. Oto jest urzędowy téj podróży rapport: „Weilburg dnia 12. Listopada 1836 roku. We wtorek dnia 8. Listopada po południu, przybyli panowie Green, Holland i Mason, którzy dniem wprzód w Londynie puścili się balonem, a we wtorek przed południem niedaleko Niederhausen [w xięstwie Nassau] na ląd się spuścili. Balon ten sprowadzono do tutéjszego manežu, w części już tylko powietrzem napełniony, potrzebnemi do tego narzędziami, z różnemi do podróży sprzętami, i na publiczny widok wystawiono. Bania z czerwonéj i żółtéj kitajki, powleczonéj wynalezioną przez pana Green massą, obejmuje 8160 stóp kubicznych. Średnica wzdłuż wynosi 60, wszerz 51 stóp, obwód 160 stóp: odległość od umieszczonéj na wierzchu bani klapy aż do łódki, 80 stóp. Sieć z mocnych sznurów okrywa cały balon, u któréj na dole z drzewa i grubéj tęgiéj podeszwowéj skóry pierścień, mocno przytwierdzony: u tego pierścienia za pomocą mocnych kręconych sznurów, zawieszona jest z trzciny pleciona łódka. W środku łódki znajduje się korba, z liną 1000 stóp długą, po części z gummy elastycznéj, która się nadzwyczajnie wyciągnąć może; u niéj wisi pięciozębna kotwica. Balon ten napełnia się, czego przed panem Green nikt jeszcze nie próbował, wodorodem węgli (Kohlen-Wasserstoffgas), co kosztowało około 5000 złot. polsk. Wspomnianą u góry klapę, za pomocą sznura, z łódki otworzyć można, dla wypuszczenia gazu, gdy żeglarze spuścić się chcą. Za pomocą kompasu, wiedzą dokładnie żeglarze, czy w górę idą, czyli też na dół spadają. Nad łódką jest umieszczona lampa, tak urządzona, że zgasnąć nie może. Światło bowiem niezamknięte jest bardzo niebezpieczne dla balonu; ponieważ tym sposobem łatwo cały balon zapalić się może, co się przytrafiło panu Pilatre de Rosier i jego towarzyszowi panu Romain w roku 1785, którzy z znacznéj wysokości spadli i okropną zginęli śmiercią. Jeżeli więc podróżujący chcą sobie napój lub pokarm ogrzać, czynić to muszą w naczyniach, obłożonych niegaszoném i wodą skropioném wapnem.

Balon, sieć, łódka, kotwica, lina, duży pierścień, ważą razem 1205 funtów, ballast waży 1874 funty, zapasy 400 funtów, a trzech podróżnych 450 funtów. Summa 3929 funtów. Balon ten jest największy ze wszystkich, jakie kiedykolwiek zbudowano, i za pomocą swéj ciężkości i mnóstwa gazu tę ma korzyść, że podług upodobania podróżni mogą się w górę unosić lub spuszczać, i takie obierać powietrza strefy, które właśnie ich kierunkowi pędem swoim sprzyjają. Balon ten kosztuje 60000 złot. pol. już szóstą odbył podróż, i może, jak to już liczne próby okazały, 15 do 20 osób pomieścić. Właściciel i architekt jego, mechanik londyński, pan Green, odbył już z ostatnią 220 podróży, przeszło 7458 mil napowietrznych. Nie można się wydziwić piękności, trwałości całéj téj budowy, równie jak pojedyńczych jego części, do czego także należą narzędzia do ratowania, poduszki do pływania, powietrzem napełnione. Tym balonem puścili się panowie Green, Holland i Mason w poniedziałek dnia 7. Listopada, po południu około 2 godziny z Londynu, unosili się przeszło 2 godziny nad tém miastem, około 5tej przybyli do Dower, i przebyli kanał 5 mil szeroki w 10 minutach;

też samę drogę z Dower do Calais, sławny żeglarz Blanchard w roku 1785 odbył w półtoréj godziny; żeglowali przez Niderlandy do Niemiec i spuścili się we wtorek rano około $8\frac{1}{2}$ godziny między Dillhausen i Niederhausen w xięstwie Nassau, w amcie Weilburg: unosząc się w średniéj wysokości 10000 stóp. Odbył zatém aż dotąd najdalszą i najprędszą podróż w prostéj linii około 100 mil w przeciągu $17\frac{1}{2}$ godzin. Żeglarze zostaną tutaj do 17go. Od 8go całe miasteczko i okolica były ożywione: codzień tysiące ciekawych przybywają dla widzenia żeglarzów i ich apparatów. Tutejsze Cassino dało dla nich bal: pan Holland jest adwokatem, krewny Lorda tegoż nazwiska, a pan Mason prywatny człowiek.

Kilka słów dodatkowych do artykułu o Kaźm. Brodzińskim w N. 18 Przyj. L.

Mąż ten wcześnie dla nauk, rodziny i przyjaciół zgasły, chwile, zaledwo z dzieciństwa wyszłe, poświęcił usłudze ojczyzny. W roku 1809, gdy wojsko polskie Xięstwa Warszawskiego weszło do Krakowa, Brodziński, równie jak wielka liczba młodzieńców, wstąpił w szeregi wojskowe, i jako pod-officer w kompanii 12téj artyleryi służyć zaczął. Dowódzcą kompanii był Wincenty Reklewski, młodzieniec pięknéj postaci i łagodnego charakteru, znakomity poeta sielski, którego sielanki tu w Krakowie pod tytułem: Pienia wiejskie, w roku 1811 drukowane były. Miłém było dla kapitana zdarzeniem, w szeregach podwładnych, widzieć młodego wieszcza. Nie trudną też była Brodzińskiemu służba wojskowa pod takim dowódzcą: jednakie skłonności, miłość nauk, upodobanie w poezyi, połączyły sierżanta z kapitanem węzłem najściślejszéj przyjaźni, którą śmierć dopiero przecięła.

W roku 1811 kompanija 12sta artyleryi, dotąd stojąca w Krakowie, inne odebrała przeznaczenie i poszła do Warszawy. Na początku roku 1812 Brodziński stał w Modlinie, i tam jedyną jego zabawą były muzy i poezya. W jednym z swych listów do mnie, które jako drogą puściznę chowam, użalając się na nudy i jednostajność życia garnizonowego, pisze:

Tu . . . . . .
W świątyni Marsa srogiego,
Kędy na około wały,
A w bramie żołdak zuchwały
Kto idzie! wciąż pokrzykiwa;
Z kwiatami muza pierzchliwa,
Chociaż wołam przyjść się boi,
Bo szczęk słyszy Marsa zbroi.
Choćby przyszła, śpiże, działa
I miecze gdyby ujrzała,
Uciekłaby . . . .

Nadeszła wkrótce pamiętna wyprawa roku 1812 do Rossyi, któréj i on był uczestnikiem. Z szczątkami korpusu polskiego przybył i Brodziński w zimie roku 1813 do Krakowa, jako officer artyleryi. W czasie pogwarki wieczornéj, opowiadając szczegóły kampanii (gdzie nigdy o sobie nie wspomniał) najbardziéj żałował utraty kibitki, pełnéj wybornych dzieł francuzkich, które mu żołnierze znieśli: była to jedyna zdobycz wojenna, inną bowiem nie skalały się ręce jego. Z Krakowa z korpusem polskim poszedł przez Austryą do Saxonii, i był w téj wielkiéj bitwie ludów pod Lipskiem, w któréj się do niewoli dostał.

Puszczony na słowo honoru, wrócił do Krakowa, i rok 1814 przesiedział u ciotki swéj we wsi Sulikowie około Pilicy pod Krakowem, zkąd do Warszawy udał się i tam zamieszkiwał. — Na rok przed śmiercią, po 20letniéj niebytności, odwiedził po raz ostatni Kraków. Z skwapliwością i rozrzewnieniem [jak sam mówił] odwiedzał i oglądał pomniki tutéjsze, jak gdyby przeczuwając, że ich już więcéj widzieć nie będzie. Miłém było wszystkim, jego tu przybycie, i każdy go u siebie mieć chciał. Po krótkiém tu bawieniu, wrócił na łono rodziny, którą też wkrótce na zawsze pożegnał, a dusza jego wzniosła się po nagrodę cnoty, któréj przez całe życie był czcicielem i zwolennikiem.

W czasie jego tu pobytu, znakomity artysta tutéjszy, Wojciech Korneli Stattler, Krakowianin, malował portret jego. W tém dobrze trafioném oddaniu oblicza jego, jaśnieje cała słodycz charakteru, anielska łagodność, a nadewszystko tęsknota i piętno cierpień duszy ... skutek klęski powszechnéj.

Pokój cieniom twoim zacny Kazimierzu! Każdy rodak wspomnieniu twemu poświęci łzę żalu ..... i ja ci ją poświęcam, od młodości méj znać ciebie i kochać cię nauczony.

Kraków roku 1836. Ambr. Gr.

Turelli, szlachcic z Istryi.

(Dalszy ciąg.)

Uzbrajanie się na krucyatę przyspieszano coraz bardziéj. Co widząc Saładyn, nie ociągał się dłużéj z powrotem do ojczyzny, ażeby z swéj strony na silny przygotować się odpór. Nakoniec nadszedł dzień, w którym mieli się zgromadzić rycerze do Genuy, ażeby ztąd puścić się morzem do Palestyny. Turelli niemniéj gorliwy o odzyskanie ziemi świętéj, jak ludzki w przyjmowaniu do domu swego podróżnych, wybrał się razem z innymi. Łzy przywiązanéj małżonki i dwóch małych synów, niezdołały odwieść go od tego przedsięwzięcia; bo jego gorliwość w religii, wyższą była nad miłość wszystkich rzeczy ziemskich. Przy pożegnaniu się z swymi krewnymi, poruczył Opatowi kościoła ś. Piotra w Pawii, który był stryjem jego żony, swe interesa, a osobliwie pamięć o swojéj małżonce i dzieciach; nakoniec zaś kazawszy sobie zrobić

dwa podobne całkiem pierścienie, włożył jeden z nich na palec swéj żonie, drugi zaś zachował przy sobie.

Po wylądowaniu wojsk chrześciańskich do Alexandryi, tak dalece sprzyjało im szczęście, iż w krótkim czasie wielką część krajów Sułtana zdobyli, i zdawało się, że potęga jego całkiem zniweczoną zostanie. Atoli wśród téj pomyślności wszczęły się w pośród nich nieporozumienia, a gdy wielu o swych tylko myślało korzyściach, mniéj zważając na cel, który ich dotąd ożywiał, sprzyjające im dotąd szczęście odstąpiło ich, a zwycięzkie niegdyś wojska zostały rozproszone; największą ich część zgubiło powietrze; a ci, co pozostali, wpadli w ręce swych nieprzyjaciół, którzy się z nimi jako z niewolnikami obchodzili. Do ostatnich należał i Turelli. Okuty w kajdany, zaprowadzony został do Babilonu, gdzie przez dwa lata w największéj nędzy zostawał, niemogąc nawet, co go najbardziéj bolało, donieść żonie o swym opłakanym stanie. Atoli i wśród tych nieszczęść nieutracił on ufności w Bogu, a ta umacniała go i słodziła mu los jego. Ani obietnice, ani pogróżki niewiernych, niezdołały zachwiać go w wierze chrześciańskiéj. Nieprzestał on i wśród prześladowania nietylko wyznawać Chrystusa, ale nadto zachęcał do tego wspólników swego losu, a nawet przez naukę i własny przykład, pozyskał Chrystusowi wielu niewiernych.

Pewnego razu zapytał go się jeden z dozorców: czem się zatrudniał w swoim kraju zostając? A gdy tenże pomiędzy innemi wspomniał i o tém, że lubił bawić się polowaniem, i że wielką w strzelaniu posiada zręczność, i gdy o tém doniesiono Sułtanowi, kazał go przywołać do siebie. Wyprowadzony z ciemnego więzienia Turelli i stawiony przed Sułtanem, upadł mu do nóg według zwyczaju wschodniego. Saladyn kazał mu powstać, a wejrzawszy na twarz jego, zdawało mu się, jakoby był mu znajomym. „Chrześcianinie!“ odezwał się przeto do niego, „gdzież mieszkałeś, zostając w Europie?“ „W Istryi,“ odpowiedział Turelli, „atoli zwyczajne moje pomieszkanie było w Pawii.“ „Czy masz żonę?“ pytał się daléj Sułtan. „Mam Panie!“ odpowiedział Turelli, spuszczone mając ku ziemi oczy, „jeżeli tylko Bóg, od czasu, jak się od niéj oddaliłem, nie zabrał jéj do siebie.“ „A dzieci czy masz także?“ mówił daléj Sułtan. „Mam dwóch synów,“ rzekł Turelli, „których opuściłem, kiedy jeszcze byli bardzo młodzi.“ Na te słowa rzuciły się łzy Sułtanowi, i gdyby Turelli był się ośmielił spojrzeć na niego, byłby go niezawodnie poznał. Wszakże nie mógł pokryć dłużéj Saladyn swéj radości i rzekł do niego. „Ja cię poznaję Chrześcianinie! Ty jesteś ten sam, któryś przed czterma latami przyjął do swego domu kupców z wyspy Cypru, którzy w swych interessach podróżowali po Europie.“ „Przypominam to sobie,“ odpowiedział Turelli. „Ale czyż wiesz,“ mówił daléj Sułtan, „komuś wyświadczył tę gościnność? Otóż pokażę ci, co to byli za ludzie; zaczekaj tylko nieco, a otrzymasz słuszną nagrodę, żeś i dla nieznajomych ci zupełnie był tak uprzejmym. Poczém oddalił się Sułtan, Turelli zaś niedorozumiewając się niczego, zostawał pomiędzy obawą i nadzieją, lękając się, czyli to wspaniałe przyjęcie owych podróżnych nie zostanie mu za złe wzięte. Jego niespokojność powiększyła się jeszcze bardziéj, gdy widział zbliżającego się ku sobie Sułtana wraz z czterma z swych dworzan, którzy rzekli do niego: „patrz na suknie nasze! czyż je poznajesz?“ „Przypominam sobie,“ odpowiedział Turelli, „że na moje żądanie, podarowała moja żona takież same suknie owym kupcom z Cypru.“ Tu już nie zdołał wstrzymać się Sułtan, a uściskawszy Turellego za szyję, „czyż mię nie znasz Turelli? czyż nieprzypominasz sobie tych, których tak wspaniałomyślnie przyjąłeś do swego domu? otóż ja i ci, których tu widzisz, jesteśmy ci sami, których przed czterma latami tak sobie zobowiązałeś; ale niech będą dzięki niebu, że mi się podała teraz sposobność wywiązania się za twoję ludzkość! Nie jesteś więcéj niewolnikiem, ale będziesz pierwszym po Sułtanie, albowiem byłeś jego dobroczyńcą! Z radości nie mógł wstrzymać się Sułtan od płaczu; Turelli zaś osłupiały z podziwienia, nie zdołał na to odpowiedzieć. Odtąd przygotowano niezwłocznie dla niego pokoje w pałacu Sułtana, a dwór cały szanował go jako znakomitą osobę. (Koniec nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)